

# PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

---

Nr. X.      Prenumerata roczna 5. zł. Październik 1929.      Rok IX

---

## **Życie Chrześcijańskie. (d. ciąg).**

Chrześcijańska to ktoś, który wierzy, modli się i kocha.

Zobaczmy co to znaczy kochać. Chrześcijańska to kobieta, która kocha, bo miłość jest właściwością jej natury, a łaska nie niszczy natury, tylko ją uszlachetnia i podnosi.

Chrześcijańska jest częstką ludzkości, jest córką, siostrą, a będzie może żoną i matką, przeznaczoną zatem do kochania; kocha, bo jej ideałem jest Jezus, Marja i święci, którzy kochali prawdziwą miłością, a o takiej właśnie mówimy, a nie o miłości zmysłowej lub z wyobraźni wynikającej.

Chrześcijańska rozumie co miłość znaczy, wie o tem z zasad religii chrześcijańskiej, bo religia chrześcijańska jest religią zaparcia się i miłości. Wie o tem z przykładu Chr. P., który z miłości ku nam samego siebie za nas wydał. Całe życie Chr. P. było zaparciem się siebie z miłości. Każde życie ludzkie powinno być zaparciem się siebie z miłości, dowodem tego miłość macierzyńska z wszystkich uczuć ludzkich najgorętsza, a choć to miłość ciała i krwi, miłość przyrodzona, to jednak jest miłością zaparcia się siebie. Miłością ludzką najczystsza jest miłość przyjaźni, jest to miłość również przyrodzona, a jednak prowadzi do zaparcia się siebie, bo bez zaparcia się niema miłości nawet przyrodzonej. Chr. P. chce w sercach naszych rozniecić miłość nadprzyrodzoną, która łącząc się z miłością przyrodzoną znacznie ją przewyższa.

Chrześcijańska to kobieta, która umie kochać, wie kogo ma kochać i w jakim porządku. Kocha przedewszystkiem świat niewidzialny, tak wspaniały, nie tylko dla oka wiary, ale i dla serca. Kocha tego, który jest najpiękniejszy i najlepszy t. j. Chr. P. a po Nim N. P. Marję.

Chrześcijańska wie, że jest wspaniałe społeczeństwo istot niewidzialnych, które nas otaczają swoją miłością, które nas nigdy nie zdra-

dzą, nigdy o nas nie zapomną. Tak więc chrześcijanka kocha Boga, a potem świat widzialny t. j. swój kraj, kościół, rodzinę, przyjaciół, ludzkość całą, a nawet swoich nieprzyjaciół.

Każda miłość ma z natury swej ten sam cel, t. j. prawdę, piękność i dobro, może się czasem mylić, ale tylko te rzeczy kochać może. Wszelka miłość skupia się w rodzinie, ojczyźnie i Bogu.

Chrześcijanka kocha, nie tylko dlatego, że umie kochać i że ma przedmioty wzbudzające miłość, ale nadewszystko dlatego, że ma siłę, którą czerpie w modlitwie, w Komunii św. i Sakr. pokuty, może więc ciągle zaczynać na nowo: służyć, przebaczać i cierpieć, a na tem właśnie miłość zależy.

Jak kształcić serce?

Miłość o jakiej mówiliśmy nabywa się za pomocą pewnej metody, która polega na: 1. przygotowaniu umysłowem, 2. na karności moralnej, 3. na życiu religijnem.

Przygotowanie umysłowe: Trzeba przedstawić miłość nie jako instynkt zmysłowy, jako uczucie niezmiernie delikatne i kruche, ale jako rzecz sumienia, jako obowiązek i posłannictwo.

Siedliskiem miłości to raczej sumienie niż uczuciowość. Obowiązek, posłannictwo mogą być różne, ale mają zawsze wspólną sobie cechę oddania się całkowitego i zaparcia się siebie.

Trzeba przedstawiać miłość jako dźwignię, jako życie, jako siłę, która unosi jednostkę aż do poświęcenia się dla społeczeństwa i Boga.

Świat przemawia do kobiet innym językiem, ale one mają jako drogowskaz życiowy dwa źródła prawdy, wiarę i sumienie.

Karność moralna, polega na opanowaniu uczuciowości i to w samym jej źródle, którem są wrażenia. Trzeba umieć panować nad wrażeniami jakie wywołują w nas osoby, rzeczy.

Karność serca polega jeszcze na kierowaniu swojemi uczuciami. Nie pozwalać sobie na uczucia próżne, bezwartościowe, na urojone miłości, na kochaniu się w zwierzętach.

Trzeba uporządkować swoje uczucia, kochać swój kraj więcej niż rodzinę, a Chr. Pana ponad wszystko, rozwijać w sobie miłość i czynić

ją skuteczną przez poświęcenie i służenie drugim. Mieć serce karne, to nie to samo co mieć serce komienne.

Życie religijne. Miłość chrześcijańska jest nieodłączna od wiary i nadziei, stąd potrzeba kształcenia wiary z tego punktu widzenia.

Miłość chrześcijańska nie może się utrzymać bez modlitwy, sakramentów św., życie zatem religijne jest niezbędne do jej rozwoju, bo ona nie jest jednym ze szczegółów życia chrześcijańskiego, ale stanowi istotę każdego życia chrześcijańskiego, jest jakby strumieniem Bożym przenikającym na różny sposób każde życie chrześcijańskie.

Stąd można wnioskować, że chrześcijanka to kobieta, która powinna najwięcej kochać, która umie i może najlepiej kochać. Chrześcijanka wytwarza w koło siebie atmosferę miłości.

*Z nauki O. Brillet.*

## **Z życia P. Jenerałowej. (mężatka) 45.**

Gdybyśmy byli mogli odgadnąć rozpacz w jaką to dziecko wpadnie, po rozstaniu z mamką, pewnie nigdy byśmy się na to nie byli zdecydowali, co więcej, gdyby się rzecz dała naprawić, byliśmy z pewnością po mamkę posłali, ażeby się do nas wróciła, żeby się biedne dziecko potrochu od niej odzwyczaiło, ale rzecz to była niemożliwa.

Nie wiedziałam wcale, że małe dziecko może do tego stopnia tęsknić i rozpaczać, ani się też to stało odrazu, bo nieodrazu się biedne pomiarkowało, że to rozstanie ostateczne. Ale jak wieczór nadchodził, a mamka mu się nie ukazała, rzucił się w wagonie na ziemię i twarz sobie rękami zakrywając, nie chciał ani się dać podnieść, ani uśpić, ani rozerwać, ani jeść, ani pić tylko nieustannie wołał „ma nounou, ma nounou, ou est ma nounou, appelez ma nounou“.

Nie wiem cobym była poczęła, żeby nie pocziwy Jaś Zamoyski (syn Andrzeja), który nie pamiętam jakim sposobem, podróż tę z nami odbywał i który przez trzy dni i trzy noce ciągle chłopca na ręku nosił, kołysał, bawił, pocieszał, opowiadając mu, że nounou śpi, albo,

że chodzi, albo coś podobnego bez przerwy, bo na to żeby o niej słyszeć trochę płakać ustawał. — Takie to było bolesne, że sama nie wiem co mi było dotkliwsem, czy rozstanie z mężem czy takie wejście w posiadanie dziecka.

Trwało to parę tygodni, bo za przyjazdem do Poznania wystawił sobie, że tam mamkę znajdzie i bez przerwy ją po całym domu szukał. Ile razy kto drzwi otwierał, biegł zobaczyć czy nie ona. To samo było na ulicy; ledwo się weszło na jedną ulicę, a nie widząc jej, chciał iść drugą, żeby zobaczyć czy tam jej nie będzie. Okropnie nieborak posmutniał, a przytem bardzo był zabawny czasami.

Za przyjazdem naszym do Poznania, mój ojciec go powitał mówiąc mu: „Bonjour Monsieur Chenapan”. — A on z najpoważniejszą miną: „Bon Papa, je ne m'appelle pas Mr. Chenapan, mais Mr. Zamojski”.

Mój ojciec go niezmiernie lubił, co mi było niewymownie miłym.

Było w rodzinie ogólne przekonanie, że mój ojciec jest bardzo roztertagniony i najzupełniej niezdolny zająć się jakimkolwiek dzieckiem i najmocniej to przekonanie dzieliła moja matka, która go najlepiej знаła. — Któregoś dnia mój ojciec na pół żartem, trochę nieśmiało, pyta mi się, czybym mu powierzyła mego syna na kilka dni do Kórniku. Powiedziałam, że z pewnością i z radością, uważać to będę za błogosławieństwo dla niego.

Mój ojciec uradowany, śmiał się i mówił, że go nigdy taki zaszczyt nie spotkał.

Wszyscy w domu myśleli, że ja chyba pomieszania zmysłów dostała; ostrzegali mnie, że chłopiec utonie w jeziorze, że go psy zagryzą, że na jakie rusztowanie się wygramoli, a było ich wówczas pełno koło zamku, i że się zabije, że nikt mu jeść nie da, ani spać położy.

Ale ja taką miałam wiarę w błogosławieństwo spływające na mnie i na moje dziecko przez mego ojca, lub moją matkę, że sto razy więcej miałam zaufania w to błogosławieństwo, niż moje własne starania.

Mój ojciec chłopca spakował i zabrał ze sobą na kozioł amerykański, a dając mu cugle do ręki, więcej uczynił na rozerwanie go, niż ja uczynić umiałam od paru tygodni,

Za powrotem, powiedział mi mój ojciec, że doskonale razem gospodarowali i że wszystko dobrze było poszło.

Dobroć moich rodziców dla mnie była nie do opisania i brata i sióstr i sług i wszystkich i jakiś raj na ziemi. Miałam poprostu uczucie, że się mną cieszą. A cóż na świecie jest miłszem, jak czuć, że się jest radością dla tych co się kocha!

Dnia 6 października 55 roku urodził się mój syn Witold, a pomnąc, że mój mąż gorąco pragnął drugiego syna, tak się tem dzieckiem ucieszyłam, że nie pamiętam podobnej w życiu radości. Powiedziałam mojej matce i ciekawa jestem czem mi przyjdzie tę radość okupić. Wszyscy się ucieszyli wraz ze mną, a Władysław nie najmniei; a że zawsze był bardzo ugrzeczny, z największą uprzejmością przyszedłszy nazajutrz do mnie na dzień dobry, powiedział mi z uprzymilającym się uśmiechem i proszącym głosem: „Maman encore un garçon s'il Vous plait”. Nie mogłam jednak na czasie zadość uczynić jego życzeniu, ani też prawdę powiedziawszy bardzo je dzieliłam.

Umówionem było z moim mężem, że skoro będzie można po urodzeniu Witolda jego zostawię przy rodzicach, a starszego zabiorę ze sobą i do Turcji wrócę.

Trzeba więc było szukać mamki, sprowadzono ich kilka, ale dziecko żadnej przyjąć nie chciało. Próbowano mu dawać mleko kozie, potem krowie, wszystko słuwał i po nie wiem wielu nieskutecznych próbach powiedział doktor, że tymczasowo muszę dziecko sama karmić. Ten mus sprawił mi wielką radość.

Ochrzczono Witolda razem z Halką Czartoryską o jeden tydzień starszą.

Moja siostra Czartoryska mieszkała wówczas w Poznaniu na Młyńskiej ulicy, bywał u niej często p. Grudziński, starający się o moją młodszą siostrę Marynię. Moja siostra była zatrzymana przy swoich dzieciach starą bonę Nircz, która wychowała dzieci męża z pierwszego małżeństwa. Tej biednej kobiecie, czemu się dziwić nie można, niekoniecznie się podobało powtórne ożenienie księcia i zawsze się na moją siostrę patrzyła trochę z pod oka.

Razu jednego moja siostra siedziała na jakiejś kanapie po jednej stronie kominka i nad niem stojącego zwierciadła, a p. Grudziński naprzeciwko niej, po drugiej stronie. Raptem w zapale swoich zwierzeń i chcąc uprosić moją siostrę, żeby sprawie jego sprzyjała, pada przed nią na kolana. W tej chwili pani Nircz wchodzi do salonu drzwiami, które się znajdowały za plecami mojej siostry, ale w taki sposób, że moja siostra w zwierciadle ujrzała jej przerażoną postać i w głos się roześmiała, na okropne znowu przerażenie p. Grudzińskiego.

Książe Adam tak tę rzecz później śmiesznie opowiadał, że chyba biedna Nircz mu się z nią zwierzyć musiała, opłakując przed nim, że taką sobie sprawił żonę.

W owym czasie mój brat był już zaręczony, któregoś dnia powiedział mu z wielką przykrością, że zgubił grubą obrączkę od zaręczyn i że napróżno przyrzekł nagrodę i szukać kazał po całym domu, że jej nikt znaleźć nie mógł, mimo tego, że wcale z domu dnia tego nie wyszedł, że więc w domu zginąć musiała.

Jak z wieczora już wszyscy poszli spać i mój brat także, zawołałam moją Żelie i wszystkich domowych sług i powiedziałam, że dam 20 talarów nagrody temu, co znajdzie obrączkę i że musi się znaleźć i że nie pójdziemy spać, póki nie znajdziemy.

Pozapalaliśmy sobie świece i zaczęliśmy szukać z góry do dołu, tego ogromnego domu, po sieniach, pokojach, schodach, przesuwając meble, podnosząc dywany, wszystko napróżno.

Nareszcie koło drugiej z rana, zupełnie znękana i zrozpaczona rzuciłam się na jakąś kanapę, z uczuciem, że wszystko napróżno. Spuszczając zmordowane ręce tak, że się dostały między grzbiet, a siedzenie kanapy i tak tam ręce wsuwając weszłam palcem akurat w ową obrączkę, którą mój brat podobnym ruchem musiał tam zgubić.

Można sobie wyobrazić z jaką radością poszłam go obudzić, ażeby mu zanieść obrączkę i z jaką mnie radością przyjął.

Przekonałam się w tej chwili, jak prawdziwym jest twierdzenie Labruyére, że nic nie jest tak podobnem do miłości jak to co służy miłości.

Ta obrączka dziwne przeszła koleje, mój brat zgubił ją raz kąpiąc się w morzu, a spostrzegłszy się, że mu z palca spadła, natych-

miast dał nurka pod wodę i szukając jej ręką w piasku morskim, tak-samo jak ja, palec w nią włożył, na swoją radość i wielkie zdumienie.

Póki ja w Poznaniu wygodnie sobie żyłam wśród swoich, niezmiernej od wszystkich doznając życzliwości, mój mąż biedził się wśród obcych, o sprawy dywizji polskiej, którą miał tworzyć na wschodzie.

Rząd angielski, a mianowicie 'minister wojny największą mu okazywali życzliwość i zaufanie. Anglja, która zrazu z wielką trudnością dała się wciągnąć w wojnę, teraz po ciężkich stratach pod Inkerman i Balakławą z największym zapalem chwytala się wszystkiego co jej sprzyjać mogło. Na wszystkie żądania mego męża przystawała. O jedną tylko rzecz zaszła trudność o chorągiew. Mój mąż mówił: „albo polską, albo żadną“. Rząd Angielski dowodził, że na polską nie czas jeszcze i stanęło na tem, że tymczasowo nie było żadnej.

Lord Panmure dał memu mężowi z rangą Jenerała Dywizji, prawo wybierania i mianowania oficerów i dawania im stopni, według własnego uznania. Mój mąż zrobił jeden wyjątek względem płatników, czyli pay masters, mówiąc, że za tych odpowiedzialności brać nie chce, tak jak jej nie weźmie za kasę i za rachunki i że o tem ministerjum wojny samo radzić musi.

## **Echa z wakacyj.**

Tak długo oczekiwane wakacje przysły nareszcie, co za radość dla kuźniczanek, zwłaszcza dla tych co jadą do domu.

Czas na łonie kochanej i kochającej rodziny leci szalenie szybko, mknie jak strzała, ani się nie obejrzałam i już po wakacjach i znowu siedzę na ławie szkolnej żyjąc wspomnieniami miłemi, bo naturalnie złych nie pamięta się nawet. Niektóre z tych wspomnień chcę właśnie tu opisać.

Tak jak zawsze tak i na tych wakacjach, nie zapomniałam o swej dawnej szkole i miłych wychowawczyniach, którym tyle, tyle dobrego zawdzięczam.

Szkoła ta znajduje się w Makoszynie powiecie Sandomierskim celem jej jest zaznajomienie dziewcząt przeważnie wiejskich z naj-

ważniejszymi czynnościami rolniczo-gospodarskimi, obywatelskimi, wogóle celem tej szkoły to wychowanie dobrych polek gospodyń.

Ponieważ nie byłam pewną, czy zastanę jeszcze którą z moich nauczycielek, gdyż personel nauczycielski miał się zmienić, nie wybierałam się na dłużej, ale w każdym razie chciałam zobaczyć szkołę chociaż zdaleka.

Jakaż była ogromna moja radość, gdy będąc w kościele (była to niedziela) zobaczyłam p. kierowniczkę. W pierwszej chwili nie mogłam opanować wzruszenia i po wyjściu z nabożeństwa ze łzami w oczach witałam moją kochaną p. kierowniczkę. Tak kochaną bardzo, bo któżby jej nie kochał! cenią ją i kochają wszyscy, bo jest ona, że się tak wyrażę błogosławieństwem powiatu, jako niezmordowana pracowniczka. Dla każdego ma zdrową, życzliwą i rozumną radę; rozumie każdego, a zwłaszcza młodzież, dla której mimo wąskiego zdrowia poświęca się całkowicie. Dla swoich wychowanek jest jakby rosą ożywczą. Ale po moim opisie może ktoś pomyśleć, że ona psuje młodzież, o nie, broń Boże, potrafi ona jeśli zajdzie potrzeba i ukarać. Wogóle z młodzieżą radzi sobie doskonale, wychowując ją znakomicie.

W szkole zastałam ogromne zmiany, masę ulepszeń i t. d. ale gościnność to ciepło rodzinne, tak cechujące naszą szkołę, w niczem nie zmienione, zawsze to samo. Ponieważ we wtorek miał się rozpocząć kurs rolniczo-hodowlany dla dziewcząt przystępujących do kursu, p. kierowniczka namówiła mnie, ażeby pozostać na nim, nie tyle dla wykładów, ile żeby się przypatrzeć jak podobne kursa się urządzi. Ja sama również miałam ochotę na nim pozostać.

Wróciłam więc tego samego dnia do domu, ażeby powiedzieć o tem rodzicom i zabrać potrzebne rzeczy na czas dłuższy, gdyż kurs miał trwać cały tydzień. Słuchaczkami kursu były dziewczęta przyjezdne w liczbie 37 i razem z nimi przyjechały dwie specjalne instruktorki. Prócz tego wykłady miały też nauczycielki miejscowe.

Tu znowu można było zauważyć gościnność i poświęcenie szkoły, która mimo szcuplego pomieszczenia dla własnych wychowanek, gościła przez cały tydzień w swych murach tak znaczną ilość gości.

Wykłady były bardzo zajmujące z dziedziny hodowli i rolnictwa. Z hodowli wykładano o howie bydła przeważnie w kierunku mlecznym i zarodowym, z hodowli trzody w kierunku opasowym i zarodowym, z hodowli drobiu mówiono o howie kur nieśnych i zarodowych, o ich tuczeniu mniej bo to się nie opłaca.

Z rolnictwa wykładano uprawę buraków pastewnych, ziemniaków, fasoli, kukurydzy, z ogrodowych uprawę pomidorów. Poruszana też była sprawa urządzania ogródków kwiatowych przed chatami i zaprowadzania porządku w domach, którego po naszych wsiach tak wielki jeszcze brak.

W tym też czasie uczennice szkoły przygotowały przedstawienie p. t. „Pani Wójtowa“ obrazek z życia Ślązaków. Odbyło się ono w niedzielę po kursach. Mimo, że uczennice mieszkając stale na wsi nie znały teatrów amatorskich, odegrały swoje role znakomicie z miłą prostotą i wdziękiem.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa ludowa przy muzyce wiejskiej. Tańczono naturalnie prawie same narodowe tańce.

Zapomniałam napisać, że mundurem szkolnym jest strój krakowski, wszystko więc razem bardzo wdzięcznie wyglądało. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na wycieczkę do Poznania, szkoła posłała na wystawę swoje wyroby i roboty, między innemi śliczny wieniec dożynkowy, który był właśnie robiony w czasie mego pobytu w szkole.

Muszę też wspomnieć, że w Sandomierskiem bardzo jest rozwinięta praca gospodarczo-społeczna. Urządza się bardzo dużo kursów najrozmaitszych, wystaw, odczytów i konkursów. Jest też dużo bardzo dobrze rozwiniętych współdzielni handlowych, mleczarskich i innych.

W Sandomierzu jest śliczny dom ludowy z biblioteką, z której każdy może korzystać. Człowiek przebywający w takim środowisku czuje się doskonale, bo widzi pracę gospodarczo-społeczną rozwijającą się w całej Polsce i całą sieć podobnych placówek rozrzuconą po kraju.

Przy współpracy więc wszystkich bez wyjątku możemy niedługo stanąć i staniemy napewno w rzędzie innych państw europejskich. Potrzeba jeszcze dużo dobrych przewodników, a właśnie na tem polu działać, to zadanie nas kuźniczanek. Dla mnie przynajmniej to co widziałam stało się bodźcem do pracy i nauki,

*Madejówna,*

## Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu (c. d.).

Praca moja polegała na tem, że cały dzień byłam w kuchni, to znaczy od 8—12 a potem od 4—7-mej przy gotowaniu obiadu i kociacji. Szpital był wzorowo urządzony, gotowało się na przeszło 500 osób. Olbrzymie kotły parowe zastępowały garnki, których niewielka ilość ogrzewała się na płycie i olbrzymie ciężkie patelnie z trudem obchodzić się z niemi umiałam.

Raz pamiętam, musiałam smażyć omelet, ale zaledwie postawiłam patelnię na płycie, zaraz spaliłam jaja, przestraszona proszę by następny omelet usmażyła kucharka,.... widząc to przełożona każe mi wziąć świeże jaja i samej smażyć. Zakipiało we mnie, że mnie zmusza do czegoś, ale się przezwyciężyłam, wzięłam jaja, patelnię i... usmażyłam omelet.

Odtąd bardziej się jeszcze przekonałam, że wiele się może gdy się chce, trzeba tylko tak w małych jak większych rzeczach nie usuwać się od trudności, lecz je przyzwyciężać.

Poza pracą w kuchni miałam sobie polecone oglądanie porządku w biurze, na korytarzach i t. p. a też w pokojach fernali i służby, gdzie służące sprzątały. Najprzykrejsza rola była zwracanie uwagi służącej o ile coś było źle zrobione.

Pozatem trzeba układać menu na cały tydzień dla wszystkich klas I, II i III-ciej i dozory były też bardzo kłopotliwe, ale wogóle powoli się oswajałam z pracą, a ludzie mię interesowali.

Któregoś dnia zaproponowała mi Przełożona, że mnie oprowadzi po salach gdzie są zamknięci chorzy, boi się tylko czy mnie nie zrobi to zbyt wielkiego wrażenia. — O nie, odpowiedziałam, ja mam silne nerwy, już tyle przeszłam i widziałam w mem życiu.

Poszłyśmy więc razem z jedną z pielęgniarek, weszłyśmy do jednej sali, gdzie były spokojne warjatki i tam siedziały smutne jedna z głową opuszczoną, inna cała w ranach, a te oczy na które zwykle patrzę gdy nowego człowieka poznać chcę... te oczy były straszne, wolę o nich nie pisać...

W innych oddziałach były furjatki, te rzucały się, krzyczały, jedna zamknięta w osobnej kabinie całej wymateracowanej nie miała nic na

sobie tylko leżała w suchej trawie i wołała: tak warjotka... warjotka!.. Chciała biedaczka zaprzeczyć że nią jest. — Inne były w wannach i tam dnie spędzały w letniej wodzie, bo ta podobno uspokaja nerwy.

Z prawdziwem uznaniem patrzyłam na jedną z pielęgniarek, która też podobno już od 25 lat jest przy tych chorych, które ją potrafią zbić czasem spać nie dają i godzinami stukają do jej drzwi w nocy. — Przed takim poświęceniem się skłonić głowę można i tu dopiero podziwiać mogłam do jakiego stopnia można się zaprzeć dla bliźnich, przecież tu ani o wdzięczności, ani o jakimkolwiek zrozumieniu tego poświęcenia i o ocenie przez chorych mowy być nie może. Wstydziłam się, porównując to co ja dla innych robiłam do poświęcenia i zaparcia tej kobiety.

Po paru salach czułam, że mi słabo się robi... Przełożona ujęła mnie za rękę pytając czy może mam dosyć tego? nie odpowiedziałam chcę przejść do końca. Jakto myślałam, czyż ja nie zdobędę się na tyle siły by znieść ten widok, przecie to są ludzie, przecie to nie bajka, to rzeczywistość, trzeba wiedzieć jak inni cierpią, bo to bracia nasi i siostry... Gdy wróciłam do kuchni na razie nie wiedziałam co mam robić, wogóle, jak się obracać wśród warunków życia normalnego, wciąż stawały mi w pamięci widziane przed chwilą obrazy... (Zdanowska).

## Wiadomości.

Rok szkolny rozpoczął się d. 16/IX. Na kursie rocznym mamy 30 uczennic, na kursie trzyletnim około 90-ciu, wszystkie miejsca są zajęte, na blisko 200 podań trzeba było dać odmowną odpowiedź.

Na rozpoczęcie roku szkolnego kapelan nasz odprawił mszę św., na której wszystkie uczennice były obecne i miał do nich przemówienie. Bardzo się w tym roku wzięto ostro do krótkich sukien i pończoch cielistych. Każda z nowoprzybyłych musiała przed pójściem do zajęcia przedłużyć sobie sukienki, o ile tego zachodziła potrzeba.

Można z zadowoleniem stwierdzić, że ten nowy rok szkolny rozpoczął się pod znakiem większej karności i znacznie lepiej zachowanego milczenia.

Naukę bielizniarstwa prowadzi w tym roku p. Janina Gaikówna, która rok cały spędziła na kształceniu się w tym kierunku w Paryżu

i Laeken w Belgji. P. Zdanowska zajmuje się kuchnią internatową, p. Henryka Zaleska uczy przetworów. Kuchnię szkolną prowadzi p. Zakobielska, gotuje się u niej na 8—10 osób. Kuchnię seminarjalną prowadzi jedna z instruktorek p. Kościelska, uczy się u niej 4—5 uczenice.

Główny budynek został skanalizowany, mamy obecnie trzy łazienki bardzo porządne. Jednym słowem jesteśmy na drodze postępu.

P. Janina Strawińska wyjechała na praktykę kursów społecznych do Francji. P. Łyskowska jest na rocznym urlopie wypoczynkowym też we Francji.

P. Grmelanka skończywszy roczny kurs mleczarstwa w Czechach objęła mleczarnię, którą prowadzi tak pod względem teoretycznym jako też i praktycznym. P. Jaskłowska ma sobie powierzone wychowawstwo kursu trzyletniego i rocznego, p. Czaplicka układanie programów wszystkich kursów i czuwanie nad ich wykonaniem. Piekarnię prowadzi p. Trojakówna. Ogólny nastrój jest wcale dobry.

### **Śluby.**

Marja Krukierka wyszła za mąż za p. inż. Aleksandra Kahla. Ślub odbył się w sobotę dnia 31 sierpnia 1929 r. w kościele parafjalnym w Krośnie.

P. Halina Knastówna wyszła za p. Wacława Szpuleckiego, kapitana Szkoły Podch. Rez. Piech. Ślub odbył się w kościele Matki Bos. w Inowrocławiu o godz. 11:30.

P. Natalja Szmajkówna wyszła za mąż za p. Marjana Kosmowskiego. Ślub odbył się dnia 5 października 1929 r. o godz. 7-mej wieczorem w kościele ewang. Augsburskim przy ul. Królewskiej w Warszawie.

Szczęść im Boże.

### **Intencja.**

Modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące. Ofiarować za nie przynajmniej jeden dziesiątek różańca co dzień.

### **Praktyka.**

Spełnić każdego dnia choć jeden dobry uczynek lub znieść jakieś cierpienie na intencję dusz czyśćcowych.